

KS. RADOSŁAW RYCHLIK

PRO STO



SERCA

Kazania na niedziele i uroczystości roku B

Ks. Radosław Rychlik

Prosto z serca

Kazania na niedziele i uroczystości roku B

Ks. Radosław Rychlik

Prosto z serca

Kazania na niedziele i uroczystości roku B

© by Wydawnictwo BIBLOS, Tarnów 2023

Nihil obstat
Tarnów, dnia 11.10.2023 r.
ks. prof. dr hab. Janusz Królikowski

Imprimatur
OW-2.2/49/23, Tarnów, dnia 12.10.2023 r.
Wikariusz generalny
† Stanisław Salaterski

Projekt okładki: Mateusz Kowal

Druk: Poligrafia Wydawnictwa Biblos

ISBN 978-83-7793-998-7



Biblos
WYDAWNICTWO

Plac Katedralny 6, 33-100 Tarnów
14 621 27 77

biblos@biblos.pl
www.biblos.pl
@wydawnictwobiblos

Spis treści

1. Niedziela Adwentu – Boży gniew	9
2. Niedziela Adwentu – Nadzieja wiary	14
3. Niedziela Adwentu – Program życia	18
4. Niedziela Adwentu – Niemożliwe jest możliwe	23
Boże Narodzenie (pasterka) – Żłóbek	28
Boże Narodzenie (dzień) – Światłość prawdziwa	33
Niedziela Świętej Rodziny – Różany ogród	38
2. Niedziela Bożego Narodzenia – Światłe oczy	43
Niedziela Chrztu Pańskiego – Asceza	48
Środa Popielcowa – Duchowy poligon	53
1. Niedziela Wielkiego Postu – Chrzest święty	57
2. Niedziela Wielkiego Postu – Zdolność do ofiary	62
3. Niedziela Wielkiego Postu – Lekceważenie	67
4. Niedziela Wielkiego Postu – Znak zbawienia	72
5. Niedziela Wielkiego Postu – Pokaż mi Jezusa	77
Wielki Czwartek – Krew Przymierza	82
Wielki Piątek – Nasz i inny świat	87
Wigilia Paschalna – Iść do Galilei	92

Wielkanoc – Radość	97
Poniedziałek Wielkanocny – Pewność Maryi	102
2. Niedziela Wielkanocna – Miłosierdzie względem duszy	107
3. Niedziela Wielkanocna – Nie grzeszyć	112
4. Niedziela Wielkanocna – Swobodne brykanie	118
5. Niedziela Wielkanocna – Miłować czynem i prawdą ...	123
6. Niedziela Wielkanocna – Miłość wymaga	128
2. Niedziela Zwykła – Stabilizacja	133
3. Niedziela Zwykła – Ewangelia	138
4. Niedziela Zwykła – Nauka z mocą	143
5. Niedziela Zwykła – Kapłańskie biada	148
6. Niedziela Zwykła – Grzechy cudze	153
7. Niedziela Zwykła – Modlitwa za konających	158
8. Niedziela Zwykła – Dobre imię	163
9. Niedziela Zwykła – Naczynia gliniane	168
10. Niedziela Zwykła – Szukanie bułek	173
11. Niedziela Zwykła – Najważniejsza sprawa	178
12. Niedziela Zwykła – Spódnica Pana Boga	183
13. Niedziela Zwykła – Jeśli jutra nie ma	188
14. Niedziela Zwykła – Jeże	193
15. Niedziela Zwykła – Kapłan i prorok	198
16. Niedziela Zwykła – Dla mojego dobra	203

17. Niedziela Zwykła – Boża miotła	208
18. Niedziela Zwykła – Krótka pamięć	213
19. Niedziela Zwykła – Niezrozumienie wiary	218
20. Niedziela Zwykła – Mądrość i głupota	223
21. Niedziela Zwykła – Konsekwencje wyboru	228
22. Niedziela Zwykła – Człowiek plastelina	234
23. Niedziela Zwykła – Szaty cesarza	239
24. Niedziela Zwykła – Mięsożerny wegetarianin	245
25. Niedziela Zwykła – Choinka w Auschwitz	250
26. Niedziela Zwykła – Zazdrość	254
27. Niedziela Zwykła – Rozwód	259
28. Niedziela Zwykła – Wielbłąd	264
29. Niedziela Zwykła – Niszcząca pycha	268
30. Niedziela zwykła – Bartymeusz i tłum	273
31. Niedziela Zwykła – Słuch wybiórczy	278
32. Niedziela Zwykła – Zaufanie	283
33. Niedziela Zwykła – Znaki	288
Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki	
Boże plany	292
Uroczystość Objawienia Pańskiego	
Bóg zagrożeniem	296
Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego	
Samo się nie zrobi	302

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego	
Dary z nieba	307
Uroczystość Trójcy Przenajświętszej	
Wierzyć jak dziecko	313
Uroczystość Najświętszych Ciała i Krwi Pańskiej	
<i>Savoir vivre</i> Mszy św.	317
Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa	
Wszechmocne a ograniczone	322
Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny	
Wieczny triumf	326
Uroczystość Wszystkich Świętych	
Czego ja chcę?	331
Uroczystość Chrystusa Króla	
Przyjdź Królestwo Twoje	335

Boży gniew

„Oto Tyś zawrzał gniewem, bośmy grzeszyli przeciw Tobie od dawna i byliśmy zbuntowani” (Iz 64,4). Tymi słowami wita nas prorok Izajasz w tegorocznym Adwencie. Wokół nas dźwięczą płytkie piosenki o dzwoneczkach, bałwankach i reniferkach, a Izajasz mówi o Bożym gniewie. Mężczyźni przebrani za czerwone skrzaty roznoszą prezenty, świat handlu chce jak najwięcej zarobić, wmawiając, że nasze szczęście, powodzenie, pozycja życiowa i miłość najbliższych uzależniona jest od tego, co i za ile kupimy, a starotestamentalny Prorok mówi nam o Bożym zagniewaniu. Trwają w najlepsze przygotowania do jakichś magicznych świąt, w których te właśnie przygotowania są najważniejsze i dają tyle miłych doznań, radości i satysfakcji, a Izajasz wytrąca nas z błogostanu i zadowolenia. Jakoś trudno połączyć nam Adwent z Bożym gniewem. Jakoś trudno przygotowania do Bożego Narodzenia łączyć z jakąkolwiek karą.

Boży gniew zadziwiająco brzmi w świecie, który chce słyszeć tylko i wyłącznie o Bożej dobroci, miłosierdziu, błogosławieństwie. Oczekujemy, że Bóg nam wszystko wybaczy, gdyż jest miłosierny. Wymagamy, że wysłucha wszystkich naszych prośb, bo my tego potrzebujemy. Stwórca będzie nam przychylny, bo od tego jest. My zaś od siebie zbyt wiele nie zamierzamy Panu Bogu ofiarowywać. W naszej mentalności wiary to nie Bóg jest w centrum, a człowiek ma swemu Panu oddawać cześć według słów Pisma: „Będziesz się bał Pana, Boga swego, będziesz Mu służył i na Jego imię będziesz przysięgał” (Pwt 6,13), lecz to człowiek jest najważniejszy, a Stwórca ma

służyć swemu stworzeniu. Nie człowiek ma obowiązki wynikające z wiary, lecz Bóg ma powinności wobec człowieka, bo ten tego wymaga. Taka jest mentalność wielu współczesnych.

Jednak prawda jest zupełnie inna. To Bogu należy się ze strony człowieka cześć, chwała i uwielbienie. To Stwórca godny jest wszelkiej czci i uznania. W końcu to Stwórca robi człowiekowi łaskę, czyli daje nam darmo to, na co człowiek nie zasługuje, a nie człowiek robi przysługę Bogu, kiedy zwraca swe myśli ku swemu Stwórcy. W końcu to nie Pan Bóg potrzebuje człowieka, ale człowiek koniecznie potrzebuje Pana Boga, by godnie żyć na tej ziemi i osiągnąć życie wieczne. Jednak w swej pysze człowiekowi trudno uznać Boży Majestat. Jakże trudno nam przyznać, że potrzebujemy pomocy, wsparcia i nadziei. Dużo łatwiej przychodzi nam obrażać swego Stwórcę. Dużo łatwiej przychodzi nam wzbudzać Boży gniew. „My wszyscy byliśmy skalani, a wszystkie nasze dobre czyny jak skrwawiona szmata” (Iz 64,5).

W 1902 r. wulkan Pelee na Martynice dokładnie w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego upiekł w ogniu około 40.000 spośród 100.000 wszystkich mieszkańców tej wyspy. Dlaczego tak się stało? Powiemy prawa przyrody. Rok wcześniej musiało skrócić procesję Bożego Ciała, bo na jej uczestników poleciał grad kamieni i lawina przekleństw, kpin. W Wielki Piątek 28 marca 1901 r. grupa pijanych mężczyzn urządziła bluźnierczą drogę krzyżową. Zanieśli wizerunek Jezusa na sam szczyt wulkanu i wrzucili go do krateru. Dziś by powiedziano, że procesja Bożego Ciała ranila uczucia religijne niewierzących, a profanacja wizerunku Chrystusa to chuligański wybryk.

Mało kto mówi dziś o Bożym gniewie. Przyjęliśmy, że Bóg jest tylko dobry, kochający i miłosierny. Jakoś uleciała z naszej pamięci treść jednej z głównych prawd wiary: „Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za

złe karze”. Nie zmienia to jednak faktu, że Bóg tym Sędzią sprawiedliwym naprawdę jest i człowiek może swym zachowaniem wzbudzić Boży gniew. Jednak Bożego gniewu nie można utożsamiać z ludzkim wzburzeniem, czyli z negatywnymi emocjami. Kiedy bowiem człowiek się gniewa, targają nim złe emocje, jest porywczy, zapalczywy, wręcz nieobliczalny. Boży gniew zaś to raczej akt woli, który jest prostą konsekwencją ludzkiego zachowania. Inaczej mówiąc, Boży gniew to kara za uczynione zło, wynikająca ze sprawiedliwości. Jeżeli bowiem nie byłoby kary, nie byłoby zarazem nagrody. Co za tym idzie, nie byłoby sprawiedliwości. Gniew Boży jest zatem konsekwencją grzechu, którego w swej wolności dopuścił się człowiek i nie zamierza za to zło przeprosić, zmienić swego postępowania, lecz wręcz szczyci się swoją nieprawością.

O Bożym gniewie wielokrotnie mówił sam Chrystus. Ten sam Chrystus, który mówił tak wiele o miłosiernym Ojcu, odnalezionej owcy, nieskończonej Bożej wspaniałości. Bóg jest miłosierny, lecz tylko wobec tych, którzy po to miłosierdzie wyciągają swe dłonie w postawie skruchy, pokory i ufności. Jeżeli zaś człowiek nie żałuje za swe grzechy, nie może otrzymać lekarstwa miłosierdzia, gdyż sam w swej wolności go nie chce. Wtedy pozostaje tylko Boża sprawiedliwość, a co za tym idzie – Boży gniew. Pan Jezus przypomina nam o Bożym gniewie. Tak jest, gdy rozlicza gnuśnego sługę, który nie chciał pomnożyć majątku swego pana, czyli nie wykorzystał daru wiary. „A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz – w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 25,30). Tak jest z gościem weselnym, który nie zadbał o godny strój, czyli o stan łaski uświęcającej. „Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucicie go na zewnątrz, w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 22,13). Podobnie rzecz się ma z nietościwym dłużnikiem, który nie chciał da-

rować długu swemu współsłudze, czyli z człowiekiem, który nie zamierza przebaczyć bliźniemu, a domaga się Bożego miłosierdzia. „«Słudgo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. Czyż więc i ty nie powinienesz być ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?» I uniesiony gniewem pan jego kazał wydać go katom, dopóki mu całego długu nie odda” (Mt 18,32-34).

Boży gniew nie przeczy miłości Boga do człowieka, lecz przypomina nam, że tej Miłości nie wolno obrażać. Żyjemy zaś w czasach, w których deptane są wszelkie świętości, poniżana ludzka natura, obrażane uczucia religijne katolików, wyśmiewane imię samego Boga i Matki Bożej. Całą litanię zła, za które człowiek nie chce przeproszać i żałować, wymienia nam Akt wynagrodzenia Najświętszemu Sercu Pana Jezusa: „Oto brak skromności, bezwstyd w życiu i strojach, liczne sidła zastawiane na niewinne dusze, gwałcenie dni świątecznych, ohydne bluźnierstwa miotane przeciw Tobie i Świętym Twoim. A któż policzy obelgi rzucane na Twego namiestnika i stan kapłański! Kto nie zadrży na bezczeszczenie samego Sakramentu Boskiej miłości, okropne świętokradztwa i publiczne wykroczenia narodów, wyłamujących się spod praw i kierownictwa, ustanowionego przez Ciebie Świętego Kościoła!”. Te litanie można rozbudowywać w nieskończoność, gdyż człowiek przestał wierzyć w to, że za uczynione zło trzeba ponieść zasłużoną karę. Człowiek przestał wierzyć, że Bóg, który kocha, zarazem jest Bogiem, który może swym gniewem ukarać.

Prorok Izajasz przynosi nam obraz Bożego gniewu na początek tegorocznego Adwentu. Niech ten czas przygotowania do radości Bożego Narodzenia będzie zarazem czasem refleksji nad tym, czy ja nie wzbudzam Bożego gniewu. Czy ja moimi słowami, czynami, pychą, która nie chce przyznać się do grzechu, nie wzbudzam Bożego zagniewania? Czy gdyby dziś

Pan powołał mnie do wieczności, to bardziej mógłbym liczyć na Jego miłosierdzie czy bardziej na Bożą sprawiedliwość? Nie warto odkładać na później odpowiedzi na te pytania. Pan Jezus woła dziś do mnie i do ciebie: „Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie: z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem” (Mk 13,35). Czuwajmy, aby nie wzbudzać Bożego gniewu.

Amen.

Nadzieja wiary

„«Pocieszcie, pocieszcie mój lud!» – mówi wasz Bóg” (Iz 40,1). Oto polecenie, które za pośrednictwem kapłanów kieruje do nas dziś Pan Bóg. Czy my potrzebujemy pocieszenia? Czy my nie odczuwamy w sercu braku prawdziwej radości, satysfakcji ze swego życia i nadziei na to, że droga życia, którą wybraliśmy, prowadzi nas ku spełnieniu? Mamy pracę, lecz czy ona daje satysfakcję? Żyjemy wśród kochających nas ludzi, lecz czy to jest źródło otuchy? Dorabiamy się i żyjemy dostatniej, wygodniej niż jeszcze kilka lat temu, lecz czy z tego jesteśmy zadowoleni? W naszych lodówkach leżą na co dzień produkty, na które nasi rodzice mogli sobie pozwolić tylko na święta, lecz czy to doceniamy? W zasadzie jest coraz lepiej, jakby realizujemy swoje marzenia, zawodowe aspiracje. Jakby cieszymy się miłością małżeńską i rodzicielską, lecz gaśnie w nas radość życia. Gaśnie w nas entuzjazm i nadzieja na to, że nasza codzienność kroczy po właściwych torach.

Może dlatego, że jesteśmy obciążeni zbyt dużą ilością obowiązków w pracy. Może dlatego, że lękamy się o spłatę kredytu. Może dlatego, że przyzwyczajeni do spokojnego, w miarę dostatecznego życia nie potrafimy stawić czoła niespodziewanym kłopotom. A może dlatego, że gaśnie w nas prawdziwa nadzieja? Nadzieja na ostateczne spełnienie w życiu. Nadzieja wiary, czyli wewnętrzne przekonanie, że Pan Bóg wciąż nade mną czuwa i zapewnia mi wszystko, co jest potrzebne, abym osiągnął zbawienie wieczne.

Minął pierwszy tydzień Adwentu, czasu radosnego oczekiwania. Powinniśmy się duchowo radować, że Pan Bóg przyjął ludzką naturę i narodził się w Betlejem. Powinniśmy się cieszyć, że obdarowuje nas swoim miłosierdziem i łaską koniecznie potrzebną do osiągnięcia zbawienia wiecznego. Powinniśmy się cieszyć, że nasze imiona zapisane są w Księdze Życia i teraz już tylko od nas samych zależy, czy osiągniemy chwałę zbawionych. Powinniśmy się cieszyć, gdyż opatrność Boża rozacza nad nami płaszcz swej opieki. Powinniśmy się cieszyć, gdyż nadzieja wiary przynieść może w naszym życiu owoc chwały zbawienia. Lecz czy w nas jest prawdziwa radość?

Zauważyć możemy zadziwiającą zależność. Z jednej strony coraz mniej w nas radości, a zarazem coraz więcej zabawy. Coraz mniej prawdziwej satysfakcji z życia, a coraz więcej krzykliwej, często wulgarnej i uwłaczającej naszej inteligencji rozrywki. Płytkie w swej treści kabarety wyśmiewają ludzkie słabości i drwią z wiary. Programy rozrywkowe szorują po bruku dobrego smaku. Jazgotliwa muzyka zakrzykuje myślenie. Przepelnione w każdy piątek modne kluby zapewniają chwilę zapomnienia i relaksu. Przemysł rozrywkowy kwitnie, ma coraz więcej odbiorców. Powinno być w nas coraz więcej radości, a tak naprawdę jest coraz więcej pustej wesołkowatości. Powinniśmy być przekonani o świetlanej przyszłości, a coraz częściej tracimy nadzieję na lepsze jutro. Nie chcąc zaś szukać sensu w życiu, uciekamy w świat taniej, płytkiej, często wulgarnej rozrywki. Skoro bowiem nie ma radości, to chociaż niech będzie wesołkowatość.

W ten życiowy pesymizm wkracza Jan Chrzciciel, zapowiadając nadejście Zbawiciela, który swoją łaską wleje prawdziwą radość w serce człowieka. „Idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien, aby się schylić i rozwiązać rze-

myk u Jego sandałów. Ja chrzcilem was wodą, On zaś chrzcić was będzie Duchem Świętym” (Mk 1,7-8). Advent przypomina nam prawdę o Bożej opiece nad człowiekiem. Pan nie zapomina o swym stworzeniu. Bóg nie porzuca swych dzieci. Nadchodzi Zbawiciel, który doceni wszelkie wysiłki wiary. Mimo życiowych trosk i kłopotów jest nadzieja na spełnienie w życiu. Mimo grozy śmierci, tragizmu chorób i niepewności złego używania wolności bliźniego, które rodzi krzywdę, jest nadzieja wiary na nagrodę życia wiecznego. Jan Chrzciiciel prosi, abyśmy prostowali swe życiowe drogi dla Pana Boga po to, aby Bóg mógł przemieniać nasze serca i wlewać w nie radość.

Bajka „Piotruś Pan” w jednej ze scen ukazuje dzieci bawiące się w pokoju. Śmieją się, rozmawiają, skaczą, a Piotruś fruwa. Inne dzieci chcą robić to samo, jednak nie mogą.

– Jak ty to robisz? – pyta Janek.

Piotruś odpowiada:

– To bardzo proste. Myśl tylko o wspianiałych i dobrych rzeczach, a one oderwą cię od ziemi i będziesz mógł szybować”. Bóg jest uosobieniem najcudowniejszej rzeczywistości. Dlatego przyjęcie Go i rozmyślanie o Nim pozwala człowiekowi szybować w przestworzach niekończącej się radości i szczęścia.

Wiele trosk trzyma nas mocno na ziemi. Nie tylko tych związanych z codziennymi obowiązkami, rachunkami, kłopotami zawodowymi. Nie brakuje poważniejszych strapień. Iluż jest zasmuconych, gdyż wasze dorosłe dziecko porzuciło wiarę, którą wyniosło z rodzinnego domu. Nie brakuje serc zasmuconych brakiem zgody w rodzinie. Wielu radość życia odbierają własne słabości, które stały się nałogami. W niejednym małżeństwie miłość zbrukana została zdradą, krzywdą, nieuczciwością. W tych wszystkich troskach gasnąć może na-

dzieja na lepsze jutro. Gasnąć może nadzieja na Bożą opiekę, skuteczność modlitwy. Gasnąć może w końcu nadzieja, że wysiłek wiary, miłości bliźniego i uczciwości ma sens i przyniesie błogosławione owoce.

Lecz nie wolno nam zapomnieć o słowach św. Piotra „Nie zwleka Pan z wypełnieniem obietnicy – bo niektórzy są przekonani, że Pan zwleka – ale On jest cierpliwy w stosunku do was. Nie chce bowiem niektórych zgubić, ale wszystkich doprowadzić do nawrócenia” (2 P 3,9). Nie traćmy nadziei wiary. Pan jest blisko nas. Bóg nie zapomina o swym stworzeniu. Bóg jest wobec nas cierpliwy i czeka na nasze nawrócenie. Zarazem Pan prosi, abyśmy my sami byli cierpliwi w wierze. Nie poddawajmy się, jeżeli nasze modlitwy nie przynoszą natychmiastowych owoców. Nie traćmy nadziei wiary. „Niech zaś dla was, umiłowani, nie będzie tajne to jedno, że jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień” (1 P 3,8). Nie zniechęcajmy się, jeżeli czynione dobro nie spotkało się z wdzięcznością. Bóg w swoim czasie doceni naszą miłość bliźniego. „Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,4).

Ta właśnie ufność w Bożą opiekę niech będzie źródłem prawdziwej duchowej radości. Nadzieja wiary na pewno zawojuje spełnieniem. Lecz wcześniej trzeba otworzyć swe serce na łaskę, której Bóg chce nam udzielić. Pierwej trzeba zadbać o sakramentalną więź z Chrystusem. Najpierw trzeba samemu wiernie kroczyć drogą Ewangelii. Inaczej bowiem jak ma w naszym życiu spełnić się zapowiedź proroka Izajasza „Oto Pan Bóg przychodzi z mocą i ramię Jego dźmierzy władzę. Oto Jego nagroda z Nim idzie i przed Nim Jego zapłata” (Iz 40,10). Pozwólmy Chrystusowi siebie pocieszyć. Pozwólmy sobie na nadzieję wiary, która owocować będzie Bożą radością.

Amen.

Program życia

„Pojawił się człowiek posłany przez Boga – Jan mu było na imię” (J 1,6). Głos wołający na pustyni. Ten, który przygotowuje drogę dla Pana. Ten, do którego gnać się będą tłumy Izraelitów, tych pobożnych i tych dalekich od Boga, tych sprawiedliwych i tych, którzy za nic mieli prawo Mojżeszowe. Wszystkich ich przyciągać będzie bezkompromisowość nauki Jana Chrzciciela. Wszyscy oni pozwolą dojść do głosu swemu sercu, które tęskniło za Panem Bogiem, prawdą w życiu. Przyjmowali oni chrzest nawrócenia, chrzest duchowego oczyszczenia, gdyż w wodach Jordanu pozostawiali swe grzechy i duchowo odrodzeni mogli rozpoczynać swe życie na nowo. Grzech bowiem każdego przytłacza, odbiera radość życia, zniewala i zabija umiejętność obdarowywania drugiego człowieka miłością. Może się człowiekowi wydawać, że z grzechem da się spokojnie żyć i wielu nosi coraz większy bagaż swych przewinień. Lecz im tych win jest więcej, tym mniej radości w sercu człowieka i mniej chęci i umiejętności kochania, a coraz więcej duchowego smutku i egoizmu.

Dlatego w połowie naszej adwentowej drogi ku radości Bożego Narodzenia dziś człowiek posłany od Boga, któremu dano imię Jan, woła do mnie i do ciebie: „Jam głos wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską” (J 1,23). Jan Chrzciciel zachęca nas do tego, aby w tym szczególnym czasie przygotowania do Bożego Narodzenia podjąć wysiłek duchowego odrodzenia. To duchowe odrodzenie powinno polegać na zmianie swej mentalności, zmianie sposobu myślenia. Tylko jak to zrobić? – zapyta niejednen z tu obecnych. Wszak nieraz próbo-

waliśmy już w życiu prostować swe drogi do drugiego człowieka, a później wróciły spory i kłótnie. Po wielokroć próbowaliśmy zerwać z grzechem, a on uporczywie wraca. Jak więc podjąć adwentowe wołanie Jana Chrzciciela? Na czym ma polegać nasza duchowa odmiana? Czasem bowiem najtrudniej zmienić swoją mentalność, najtrudniej zerwać wewnętrznie z grzechem. Żałować za grzechy i szczerze się wypowiadać to jedno, lecz tak na serio postanowić sobie, że zrobię wszystko, co możliwe, by do tego grzechu nie wrócić – to zupełnie coś innego.

W książce „Podział ostateczny” C.S. Lewis opisuje historię mężczyzny, który całe życie zмага się z pożądaniem. Na jego ramieniu siedzi demon, który każe mu robić straszne rzeczy. Mężczyzna błaga Boga:

– Boże, musisz mi pomóc. Boże, musisz mi pomóc.

Powtarza to tyle razy, że wreszcie Bóg zsyła anioła, który pyta:

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Towarzyszy mi demon, który mnie zmusza do okropnych czynów. Nienawidzę go – odpowiada mężczyzna.

– Może go zabić? – pyta anioł.

Mężczyzna nie jest tego pewien, przecież pokusy przynoszą także przyjemność.

– Nie wiem, czy chcę, abys go zabił. Może mógłbyś go tylko zranić. Wiesz, może połamać nogi?

– Mogę go zabić? – znów pyta anioł.

– Zabijanie nie jest poprawne politycznie. Nie wiem, czy tego chcę.

– Mogę go zabić? – pytanie anioła staje się dręczące.

– Tak, tak, zabij go – w końcu mężczyzna się zgadza.

Demon zostaje zniszczony i zamienia się w pięknego białego rumaka, na którym mężczyzna zostaje zabrany do nieba.

Święty Paweł kieruje dziś do nas słowa, które powinny stać się programem adwentowego duchowego odrodzenia. To kolejne kroki, które warto podjąć, aby prawdziwie zerwać z grzechami, które najczęściej się w naszym życiu powtarzają. „Zawsze się radujcie” (1 Tes 5,16). Po pierwsze potrzeba nam w życiu radości. Ta radość to nie pusta, tandetna, często wulgarna rozrywka, lecz świadomość dobra, którego każdy z nas w życiu doświadczył i docenienie drugiego człowieka, który obdarowuje nas miłością. Mimo różnych trosk i kłopotów warto tak szczerze docenić swoje życie. Dlatego św. Paweł poucza nas dalej: „W każdym położeniu dziękujcie” (1 Tes 5,18). Chciejmy docenić dar miłości Bożej, dar wiary, dar łaski Bożej i całego duchowego bogactwa, które otrzymać możemy w Kościele. Kiedy zaś człowiek docenia to, co ma, to bardziej szanuje i zabiega, aby tego dobra nie stracić.

Dalej św. Paweł prosi dziś: „Nieustannie się módlcie!” (1 Tes 5,17). Nieustanna modlitwa to nie ciągle powtarzanie słów modlitwy, lecz ciągła świadomość, że Bóg jest obok mnie, widzi moje życie i docenia to wszystko, co robię. Nieustannie się modlić to dobrze wypełniać swe obowiązki względem drugiego człowieka, każdego człowieka – tego w domu, miejscu pracy lub przygodnie spotkanego, który prosi o jakąkolwiek pomoc. Świadomość zaś, że Bóg ciągle jest obok mnie, stanie się tarczą przed uleganiem pokusom, złym nawykom, porywom emocji. Nieustanna modlitwa to akty strzeliste kierowane z serca w różnych porach dnia ku Bogu, będące wyrazem wiary, pamięci i miłości. Podobnie jak zakochani wysyłają sobie sygnały na komunikatorach internetowych, tak my chciejmy wysyłać nasze wyrazy pamięci i miłości ku Panu. Trwanie zaś w ciągłej obecności Boga będzie nas przemieniało, zniechęcało do czynienia zła.

„Ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie!” (1 Tes 5,19-20). Wiara jest darem, który otrzymaliśmy, lecz wiarę można zgasić w swym sercu. Można sprzedać wiarę za przyjemności grzechu, zwodnicze nauki beztroskiego życia bez wymagań Ewangelii. Można dar wiary sprzedać za słodkie, bardzo wygodne lenistwo i duchową obojętność. Lecz stracony dar trudno będzie odzyskać. Nie poddawajmy się zwątpieniom. Wierzmy Bogu mimo kłopotów i trosk. Nie odwracajmy się od Pana ze względu na gorszące zachowania innych wierzących, szczególnie tych, którym więcej dano, gdyż Bóg ich na pewno sprawiedliwie rozliczy, więcej wymagając. Wiara jest pomocą w pokonywaniu pokus. Wiara jest zbroją przeciw zasadzkom Złego. Wiara jest źródłem duchowych sił do zwyciężania swych słabości. Wiara w końcu wiedzie nas ku temu, aby przyjmować naukę Kościoła. Dlatego św. Paweł prosi, aby nie lekceważyć proroctw, czyli nie odwracać swego umysłu od nauki, która wiedzie ku wiecznemu zbawieniu.

„Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie!” (1 Tes 5,21). Czy to, co słyszysz w Kościele, służy twojemu dobru, czy może wiedzie ku twej krzywdzie? Czy wierność słowom Ewangelii, które często są bardzo wymagające, prowadzi do życiowego dramatu czy może owocować będzie spełnieniem i szczęściem? Przykazania Boże nas ograniczają czy raczej chronią i ustawiają w odpowiedniej hierarchii wartości? Propozycja, by żyć bez Boga, poza wspólnotą Kościoła, w oderwaniu od Bożych przykazań, jest lepszym programem życia? Św. Paweł zachęca, aby to zbadać, sprawdzić, obiektywnie rozsądzić i zachować w życiu to, co szlachetne. Wiele bowiem mamy propozycji łatwego, wygodnego życia. Lecz trzeba roztropnie osądzić, czy warto słuchać tych propozycji.

W końcu św. Paweł prosi: „Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła” (1 Tes 5,22). Większość grzechów, które popełniamy, są wynikiem pokusy, której sami szukaliśmy i z rozmysłem się jej poddaliśmy. Gdyby człowiek sam nie szukał okazji do grzechu, o ile więcej dobra byłoby na świecie pomiędzy nami. Gdyby człowiek był tak roztropny w życiu moralnym, jak stara się być rozsądny w dbaniu o swoje zdrowie, to o ile mniej byłoby grzechów na naszym duchowym koncie. Na nic bowiem radość z wiary, trwanie na modlitwie z Bogiem, wdzięczność za wszystko, co w życiu otrzymujemy i zabieganie o rozwój swej wiary, jeżeli człowiek w sercu nie podejmie decyzji o tym, by unikać choćby pozoru zła. Z szatanem się nie dyskutuje, gdyż on zawsze zwycięży człowieka. Jednocześnie to właśnie docenienie daru wiary, radość z miłości Bożej i głęboka przyjaźń z Chrystusem będą tarczą przed tym, aby nie wchodzić na drogę zła. To jak szczęśliwy, kochany, kochający i doceniający dar swej miłości małżonek nie jest zainteresowany choćby pozorem zdrady, gdyż pełnię szczęścia ma w domu. Większość zrad zaczyna się bowiem od tego, że czegoś w domu brakuje lub że daru miłości się nie docenia.

Posłuchajmy więc wołania człowieka, któremu Jan było na imię. Posłuchajmy dobrych rad św. Pawła. Podjmijmy wysiłek duchowej odmiany, a może wcześniej trzeba po prostu docenić dar wiary, dar Kościoła, dar miłości Bożej, które są naszym udziałem.

Amen.

Nieemożliwe jest możliwe

„Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, niż się ich śniło naszym filozofom”. To słynne zdanie, które umieścił w *Hamlecie* William Shakespeare w pełni ujmuje treść słów Ewangelii, którą przed chwilą usłyszeliśmy. Dziewica Maryja poczęła potomka bez udziału mężczyzny. „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię” (Łk 1,35). Nie sposób po ludzku to wytłumaczyć. Mało tego. „A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepłodną” (Łk 1,36). Elżbieta nie mogła mieć dzieci, kiedy była młoda, gdy jest to naturalne dla kobiet. W podeszłym zaś wieku już nie czas na rodzenie. A jednak stało się. „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37).

Warto pamiętać o tych słowach archanioła Gabriela. Dla Boga naprawdę nie ma nic niemożliwego. Bóg może wszystko. Historia narodu wybranego od powołania Abrahama z Ur Chaldejskiego to dzieje spraw niezwykłych, których po ludzku nie da się wytłumaczyć. Sędziwa Sara rodzi syna. Zdradzony przez braci i sprzedany do niewoli egipskiej Józef staje się ratunkiem dla swej rodziny. Ucieczka bezbronnych niewolników z Egiptu suchą stopą po dnie Morza Czerwonego. Przepiórki i manna z nieba na pustyni, woda wyprowadzona z suchej skały. To tylko niektóre z niemożliwych rzeczy, których dokonał Bóg dla narodu wybranego. A jednak Żydzi niezbyt wyciągali wnioski z tych wydarzeń. Z jednej strony doświadczali wszechmocy Stwórcy i Jego opiekuńczej troski, a jednocześnie odwracali swe serce od Pana, któremu zawdzięczali

wszystko. Zadziwiająca prawda ludzkiego postępowania. Kiedy człowiek ma się dobrze, bardzo szybko zapomina, od kogo to dobro otrzymał. Kiedy człowiek znajduje wsparcie w trudnościach, bardzo szybko uznaje, że tak naprawdę to sam sobie poradził. Kiedy człowiek żyje w spokoju, bez specjalnych trosk i przeciwności losu, bardzo szybko zapomina o Bogu, uważając, że ze wszystkim sam sobie poradzi.

Jednak warto pamiętać o mądrości Hamleta: „Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, niż się ich śniło waszym filozofom”. Mimo naszych wszystkich kalkulacji, planów, przewidywań i asekuracji okazuje się, że życie jest ciekawsze niż nasze wszelkie przypuszczenia. Naprawdę w życiu każdego z nas zdarzają się rzeczy, których byśmy się nigdy nie spodziewali. Naprawdę przychodzą w życiu człowieka chwile, kiedy bardzo, ale to bardzo potrzebuje niemożliwej interwencji z nieba.

*Pod koniec 2013 roku cały Izrael żył przedziwną historią Teresy Daoud. Wszyscy musieli się zmierzyć z niewytłumaczalnym uzdrowieniem, jakiego doznała. Teresa przyszła do szpitala Ichilov w Tel Awiwie na kontrolne badania. Stwierdzono u niej wielki i złośliwy nowotwór. Lekarze dawali jej szansę na przeżycie tylko pod warunkiem usunięcia nogi. To, co się działo przez kilka kolejnych miesięcy, wprawiało w zdumienie nie tylko lekarzy, ale cały Izrael. Biopsja wykazała obecność sarkomy – jednego z najagresywniejszych guzów rakowych. Jedy-
nym ratunkiem była amputacja nogi. W przewidzianym dniu zabiegu musiano odwołać operację z powodu innych nagłych przypadków. Następnie jeszcze dwukrotnie przesuwano termin amputacji. Kobieta odczytała to jako znak, aby walczyć o swą nogę. Izraelska telewizja pokazała zdjęcia Teresy modlącej się w kościele katolickim przed Najświętszym Sakramentem. Zdecydowała, że nie pozwoli na odcięcie nogi. Lekarze nie da-*

wali jej szansy na przeżycie. Po trzech miesiącach ordynator szpitala, prof. Jakub Bickel, nie mógł uwierzyć w wyniki badań kontrolnych. Tomograf komputerowy wykazał brak komórek nowotworowych. Lekarze zgodnie orzekli, że coś takiego nie mogło się wydarzyć. Biopsja potwierdziła cudowne uzdrowienie Teresy. Izraelskie media rozpisywały się o tym niezwykłym wydarzeniu. Nie znaleziono logicznego wytłumaczenia uzdrowienia. Sama Teresa zaś miała tylko jedną odpowiedź: „Jezus, Mesjasz Izraela, uzdrawia również dzisiaj”.

Znamy wiele podobnych historii, lecz one chyba mają niewielki wpływ na nasze życie. Mimo tego, iż podobnie jak Naród Wybrany przed wiekami, tak my dziś, tu i teraz, niejednokrotnie doświadczyliśmy, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, to jednak w codzienności niezbyt w tę wszechmoc Stwórcy wierzymy. Oczywiście postawić można zaraz pytania o to, dlaczego Bóg nie wysłuchał konkretnej modlitwy, prośby o uzdrowienie, zgodę w rodzinie. Dlaczego mimo próśb składanych do Boga dorosłe dziecko nie wraca do Kościoła, a samotny człowiek nie znajduje miłości. Można bardzo szybko napisać długą listę niespełnionych próśb, niezrealizowanych modlitw, które zanosiliśmy do Pana Boga. Jak więc wierzyć w słowa, iż dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych?

Po pierwsze, większość naszych trosk i kłopotów to owoce określonych decyzji człowieka. Czy się z tym zgadzamy, czy temu będziemy zaprzeczać: „Kto wiatr sieje, burze zbierać będzie” – podaje prorok Ozeasz (por. Oz 8,7). Inne strapienia, choroby nie znajdują ludzkiego wytłumaczenia. Jak powie starotestamentalny Hiob: „Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy?” (Hi 2,10). Jednak po krętych ścieżkach ludzkiego życia Pan pragnie prowadzić nas ku szczęściu wiecznemu.

Jedno, czego wymaga Bóg, to nasza współpraca. Jednego, czego nie może zrobić Bóg, to przełamać ludzkiej wolności. Jedyną tamą dla działania łaski Bożej jest ludzka wolność. Nie wolno nam o tym zapominać. Maryja poczęła z Ducha Świętego, gdyż się na to zgodziła. Krewna Jej, Elżbieta, długi czas prosiła o potomka. „Tak uczynił mi Pan – mówiła – wówczas, kiedy wejrzał łaskawie i zdjął ze mnie hańbę w oczach ludzi” (Łk 1,25). Żeby Pan Bóg mógł działać w naszym życiu, musimy Mu na to pozwolić. Trzeba pozwalać, aby Stwórca miał wpływ na nasze życie. Lecz tu pojawia się podstawowy problem. Pozwalając Bogu mieć wpływ na nasze życie, zgadzamy się na niewiadomą. Słowa „Bądź wola Twoja” to oddanie inicjatywy dotyczącej naszej przyszłości Bogu. Nasza zaś wola wcale nie musi pokrywać się z wolą Pana Boga. Nasze plany, zamierzenia prawdopodobnie są inne niż Boży zamysł dla nas. My zaś chcemy zawsze wszystko mieć pod kontrolą. I znów życie uczy nas, że nie da się wszystkiego przewidzieć i kontrolować.

Maryja, zgadzając się na słowa archanioła Gabriela, pozwoliła, aby to Bóg przejął inicjatywę w Jej życiu. Czy życie Maryi było usłane różami? Ostracyzm społeczny z powodu niespodziewanej ciąży; odtrącenie ciężarnej przez mieszkańców Betlejem i narodziny Syna wśród zwierząt; ucieczka do Egiptu i życie uchodźcy; skromne życie w Nazarecie i wdowieństwo. Syn, który był uwielbiany, a jednocześnie przeklinany, ostatecznie zawisł na drzewie krzyża. W życiu Maryi spełniło się proroctwo Symeona: „A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2,33). Jednak zgadzanie się na to, aby Bóg miał wpływ na życie Maryi, przyniosło owoce, o których nie śniło się nawet filozofom.

Pozwólmy Panu Bogu mieć wpływ na nasze życie, choć to wcale nie jest takie łatwe i przyjemne. Pozwolić Bogu mieć wpływ na nasze życie to droga w nieznane. To zgadzanie się na przyjmowanie doświadczeń, których wytłumaczyć się nie da. To przyjmowanie woli Bożej, która często klóci się z naszymi krótkowzrocznymi planami. To w końcu pozwalanie na to, aby w naszym życiu działało się to, co niemożliwe. Lecz zgadzając się na to, aby Bóg miał wpływ na nasze życie, i ufne, wierne podążanie za Nim przyniesie w ostatecznym rozrachunku takie owoce, o których nie śniło się waszym filozofom.

Amen.

Żłóbek

Dzisiejszej nocy znów możemy usłyszeć słowa pieśni religijnych, na które najbardziej czekaliśmy. Kolędy – te najbardziej znane i te, których słów nie zdołaliśmy zapamiętać; poetyckie, kunsztowne i proste, ludowe. Wszystkie wiodą nas do Betlejem. Opisują one w malowniczy sposób okoliczności przyjścia na świat Syna Bożego. Wkraczamy w ten szczególny czas słowami „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi”. Zaśpiewamy „Jezus Malusieńki”, który „leży wśród stajenki”. Zapytamy: „Pasterze mili, coście widzieli?”. Wraz z Franciszką Karpińską filozoficznie pochylamy się nad tajemnicą tego czasu, w którym „Bóg się rodzi, moc truchleje, ma granice, Nieskończony”. Patrzymy na Maryję, która jako „śliczna Panna syna kołysała” „I Józef święty Ono pielęguje”. Kolędy tak pięknie, malowniczo, a zarazem dokładnie opisują prawdę o Bożym narodzeniu. Lecz często umyka nam pewien element, który w wielu kolędach jest akcentowany. Mało istotny szczegół, który przewija się w historii betlejemskiej nocy. To powszedni przedmiot, którego wielu nie zauważa.

Zwierzęcy żłób, który stał się Bożą kołyską. „W żłobie leży, któż pobieży kolędować Małemu”, „a u żłóbka Matka Święta czuwa sama uśmiechnięta”. „Syn Boży w żłobie leży, by zbawić ludzki ród”. Syn Boży „nie ma kolebeczki ani poduszeczki, we żłobie Mu położyła siana pod główeczki”. Światło gwiazdy, która przyprowadzi mędrców ze Wschodu, oświetli ten żłóbek. Zwierzęcy żłób stanie się pierwszym tronem Boga - Człowieka, który przychodzi, aby zbawić swój lud. Zwyczajny żłóbek stanie się centrum najwspanialszej historii realiza-

cji miłości Boga do człowieka. Ten żłóbek powinien skupiać dziś naszą uwagę. Ewangelista Łukasz dokładnie ukazuje nam okoliczności narodzin Syna Bożego. „Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,7). Żłóbek staje się centralnym punktem skupiającym uwagę Maryi, Józefa, aniołów, pasterzy, mędrców ze Wschodu i wszystkich innych gości nawiedzających nowo narodzonego Zbawiciela.

Przenieśmy się więc do judzkiego Betlejem i przyjrzyjmy okolicznościom narodzin Syna Bożego. Trwały przygotowania do bardzo ważnego wydarzenia. „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie” (Łk 2,1). Wszyscy byli zajęci przygotowaniami do świętowania ważnego wydarzenia, jakim był wielki spis ludności. Umknęło ich uwadze to, co najważniejsze. Jakże często dziś jest podobnie. Zabiegamy pieczołowicie, aby przygotować się na Boże Narodzenie. Są piękne ozdoby, prezenty i suto zastawiony stół, przy którym coraz częściej siadają ludzie, którzy nie mają ze sobą zbytnio o czym rozmawiać. Jest umówiona wizyta u kosmetyczki i fryzjera, ale brakuje czasu na spowiedź św. W tym całym zabieganiu i przygotowaniach, które coraz częściej stają się świętem same w sobie, umyka nam to, co najważniejsze.

Dlatego ewangelista Łukasz szybko przenosi nas w zupełnie inne okoliczności. Z gwarnych gospód i zabudowań Betlejem przechodzimy do ciszy groty, w której przebywały zwierzęta. Tam centralne miejsce zajmować będzie żłóbek. Oto Maryja kładzie swego Syna w żłobie. Aniołowie zapowiadają pasterzom, że zobaczą „Niemowlę owinięte w pieluszki i leżące w żłobie” (Łk 2,12). Trzeba więc i nam zajrzeć do żłóbka, przyjrzeć się mu i zapytać, dlaczego ten żłób jest tak

ważny. Musi on bowiem mieć szczególne znaczenie, skoro w nim Chrystus wkracza na scenę świata.

Żłóbek nie jest wyniosłym tronem. Drogocennym, niedostępnym przedmiotem, do którego zwykli śmiertelnicy nie mieli dostępu. Żłóbek jest bliski, dostępny dla wszystkich. Zwierzęcy żłób jest na wyciągnięcie dłoni, jest czymś na wskroś powszednim. Chrystus jest blisko ciebie i mnie. Syn Boży jest na wyciągnięcie ręki. Nie trzeba pokonywać jakichś barier, ubiegać się o przepustki, aby spotkać z Synem Bożym, jak to bywa z ważnymi osobistościami tego świata. Nie trzeba zapisywać się jak do kosmetyczki, aby odświeżyć swoją duszę w spowiedzi świętej. Pan Jezus chce być częścią naszego życia. Leży w żłobie, to znaczy jest na wyciągnięcie ręki. Bezbronny, kochający i czekający na miłość.

W żłobie zwierzęta otrzymują pokarm. To zwyczajna strawa, która zapewnia siły do życia. Okoliczności Bożego narodzenia już zapowiadają dar chleba eucharystycznego, który będzie pokarmem dla naszej duszy. „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (J 6,51). My zaś tak często opychamy się żarłocznie tym, co wcale nie daje życia wiecznego. Tak często wybieramy fastfoody pokus, grzesznych przyzwyczajzeń, namiętności, które tylko chwilowo sycą głód prawdziwej miłości. Lecz ten tandetny pokarm wcale nie uzdalnia naszego serca do miłości, wierności, przebaczenia, poskramiania namiętności. Choć objedzeni do granic możliwości, wciąż czujemy głód. Świat bowiem ze swymi pokusami nigdy nas nie nasyci. Zapowiedział to Chrystus: „Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął” (J 4,13). Ten zaś, kto nakarmi swoją duszę z betlejemskiego żłóbka, pozyska pokarm, który uzdolni go do mężnego wyznawania wiary, postępowania według jej zasad i zwyciężania własnych słabości.

W wigilijny wieczór do drzwi plebanii zastukał młody człowiek. Przyszedł po opłatek wigilijny. Podając mu opłatek, zapytałem:

– Zapewne rodzina czeka przy stole...

Wtedy ten młody człowiek zdążył tylko powiedzieć, że jego żona i dzieci są daleko, a on jest w delegacji, bo wyjechał, aby podnieść status materialny rodziny, teraz bliscy o nim zapomnieli. Więcej nie mógł powiedzieć, ujrzałem łzy w jego oczach i usłyszałem szloch ściskający gardło. Wstydził się swoich łez, bo szybko się odwrócił i wyszedł, a ja do dziś widzę jego przygarbioną sylwetkę, jakby skurczoną z bólu, ginącą w mrokach wigilijnego wieczoru. Czasami zaczynamy cenić rodzinę i tradycje religijne, gdy zabraknie nam jednego i drugiego.

Żłóbek jest ubogi. Nie jest on pięknie ozdobiony. Stoi samotnie pośród zwierząt, wśród krzaków, w chłodnej, wilgotnej grocie. Trudno o bardziej ubogie okoliczności. Przy żłóbku, a więc i przy Jezusie są tylko ci, którzy otaczają Dzieciątka Jezus miłością. Jest Maryja, Józef, pasterze i anielscy przedstawiciele niebios. Nie mogą oni dać Jezusowi zbyt wiele, gdyż są ubodzy, a jednocześnie obdarowują Dziecię Jezus tym, co najważniejsze, obdarowują miłością. Betlejemski żłóbek przypomina nam prawdę o tym, co w życiu tak naprawdę się liczy, co jest prawdziwym bogactwem człowieka. Nie pieniądze i władza, lecz relacje i osoby. Pierwszym zaś bogactwem człowieka jest sam Chrystus. Betlejemski żłóbek nie jest pogardą dla dostatku, odrzuceniem spraw materialnych, lecz podkreśleniem prawdy o tym, że wartość człowieka nie liczy się jego zamożnością i że za pieniądze nie kupi się miłości, przyjaźni, lojalności i szacunku.

W Bożym Narodzeniu wcale nie są najważniejsze ozdoby, dekoracje i prezenty, lecz spotkanie szczerych, kochających się serc oczyszczonych w sakramentalnej spowiedzi. W ko-

ściołach nie są najważniejsze żywe choinki i piękne szopki, lecz wierni, którzy przystępują do Komunii św., pozwalając, aby Boże Narodzenie dokonało się w ich sercach. Niedobrze, bardzo niedobrze, gdy nasze dzieci w tym czasie najbardziej czekają na prezenty, bo to znaczy, że uczymy je materializmu lub chcemy tymi podarkami przekupić brak czasu i prawdziwej miłości.

Klęknijmy zatem razem przed nowo narodzonym Zbawicielem świata. Skupmy swoją uwagę na żłóbku. Doceńmy, jak blisko, wręcz na wyciągnięcie ręki, jest Bóg. Posilmy nasze dusze Ciałem Chrystusa Eucharystycznego i jak dzieci zadziwmy się pięknem prostoty żłóbka, które w swym ubóstwie jest przebogate w miłość, troskę i lojalność. Zaśpiewajmy z głębi serca z zachwytem: „Ach ubogi żłobie, cóż ja widzę w tobie” i z pasterzami oddajmy pokłon Panu.

Amen.

Światłość prawdziwa

W ciemności betlejemskiej nocy pojawia się światłość nieziemska. Aniołowie budzą śpiących pasterzy, gwiazda ze Wschodu prowadzi mędrców – te wszystkie niezwykle znaki skupiają naszą uwagę na Najważniejszym. Dziś w każdym kościele katolickim świata wierni słyszą te same słowa. Słowa, które może już znamy na pamięć, gdyż powtarzane są w liturgii Bożego Narodzenia co rok. Słowa, do których przywykliśmy, podobnie jak przywyknąć można do niezwykłości wydarzenia Bożego Narodzenia. Jednak słowa Ewangelii św. Jana w sposób szczególny wprowadzają nas w tajemnicę przyjścia na świat Syna Bożego. Odwieczne Słowo Ojca przychodzi na świat. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo” (J 1,1). Boży Syn przyjmuje ludzką naturę. „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14). Jak barwnie opisuje to staropolska kolęda: „Zbawicielu drogi, jakżeś to ubogi, opuściłeś śliczne niebo, obrałeś barłogi”.

Jaki był powód przyjścia na świat Syna Bożego? Po co Odwieczne Słowo przyjęło ludzką naturę? Dlaczego dokonało się Boże Narodzenie? W jakim celu Jezus opuścił śliczne niebo i obrał barłogi? „Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi” (J 1,9). Boże Narodzenie to przyjście na świat Światłości prawdziwej. „W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (J 1,4). Dziś przysła do nas Światłość prawdziwa, która oświeca mroki ludzkości. Dziś już nie tyle gwiazda na niebie, lecz sam Syn Boży rozświetla mroki ludzkiego życia. Dziś w betlejemskiej

grocie narodził się Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek posłany na świat przez Ojca Odwiecznego. „Ten [Syn], który jest odbłaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty” (Hbr 1,3).

Wcześniej bowiem „grzechem Adama ludzie uwikłani, wygnani z raju wołali z otchłani”. Wołali o światło życia. Wołali o drogowskaz ku szczęściu wiecznemu. Jakby mieli wszystko. Bogacili się i kochali. Rozwijali się i dorabiali. Robili, co chcieli, i sami ustanawiali prawa. Przelewali krew niewinną nie tylko, gdy Kain zabił Abła, gardzili prawem Bożym i deptali godność natury ludzkiej jak w Sodomie i Gomorze, gdzie robili rzeczy, które sprowadziły pomstę z nieba. Zagłuszali wyrzuty sumień obciążonych zdradą Boskiego prawa, zabijając proroków. Zdradzali dawane wcześniej słowo i łamali przymierze z Bogiem, który wyzwolił ich z niewoli egipskiej. Choć naocznie widzieli wielkie dzieła Pana i pamiętali o wszechmocy Stwórcy, to jednak odwracali swe serce od Pana za każdym razem, gdy lepiej im się powodziło. Potrzeba było doświadczeń, nieszczęść, zewnętrznych wrogów, aby zwracali swe serce z powrotem ku Panu Bogu. Bóg odpowiadał na to wołanie serc ludzkich. „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków” (Hbr 1,1). Czy jednak ludzie chcieli przyjąć słowa proroków? Czy dziś człowiek otwiera swe serce na łaskę Ewangelii?

Czy dziś nie jest podobnie? Czy historia ludzkości, dzieje naszego narodu, los każdego z nas nie jest podobny do dziejów narodu wybranego? I do nas Pan przemawia przez wieki za pośrednictwem Kościoła. I w naszym narodzie doświadczyliśmy opiekuńczej ręki opatrności Bożej. Serce każdego z nas zapisane jest dziejami osobistych trosk, z którymi uciekaliśmy się do Chrystusa. A jednak tak łatwo przychodzi nam odchodzić od miłości Bożej. Tak łatwo przychodzi nam zrywać przymierze z Chrystusem, które zawarte zostało na chrzcie świętym.

Takim prostym okazuje się deptanie przyrzeczenia poprawy obiecywanego Bogu i sobie samemu w spowiedzi świętej.

Dlatego właśnie Bóg „w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna” (Hbr 1,2). Syn Boży przychodzi przynieść światu prawdziwe Światło, które wskazywać będzie drogę ku szczęściu doczesnemu i wiecznemu. Pan Jezus przychodzi na świat, aby człowiek miał doskonałą wskazówkę, jak żyć i postępować, aby tu w doczesności osiągnąć spełnienie, a nade wszystko zbawić duszę swoją. Każdy bowiem pragnie życiowego spełnienia, każdy chce odnaleźć w codzienności sens i cel swych wysiłków. Lecz jakże często szukamy, gonimy, trudzimy się na darmo, zyskując tylko gorycz porażki, rozczarowania i krzywdy. Boże Narodzenie to wkroczenie Boga ze światłem swej łaski i swej mądrości w mroki życia człowieka, który po omacku, na oślep szuka szczęścia i spełnienia. A doskonale wiemy, że chodząc po omacku, w ciemności, wystawieni jesteśmy na wiele niebezpieczeństw.

Młody inżynier w filmie Kieślowskiego z serii „Dekalog”, zafascynowany światem komputerów, wierzy, że nauka przy pomocy takich cudów techniki, jakimi są komputery, rozwiąże wszystkie zagadki życia ludzkiego. Tylko ten świat jest miarodajny i prawdziwy, który mieści się w pamięci komputera. Nauce przypisuje atrybuty boskie, staje się ona dla niego swoistego rodzaju religią. Wiarą tą wstrząsa wydarzenie, które miało miejsce jednego zimowego dnia. Przychodzi do niego synek z pytaniem, czy może pójść na łyżwy na pobliskie zamrznięte jezioro. Ojciec siada przy komputerze, wprowadza wszystkie dane: temperaturę, grubość lodu, ciężar chłopca i komputer oblicza, że chłopiec może bezpiecznie wyjść na taflę lodu. W czasie zabawy lód się załamuje i chłopiec tonie. Podwójny szok ojca: strata syna i utrata wiary w wszechpotęgę nauki.

Człowiek, który odwraca swe serce od Boga, gasi w swym życiu światło wiary. Tam, gdzie nie ma Boga, jest ciemność grzechu. Zamiast prawdziwej światłości człowiek będzie wtedy usiłował stwarzać atrapy tego światła. W życiu, w którym nie ma Boga, nie ma prawdziwego szczęścia, spełnienia, bo osiągnąć je można w pełni tylko, gdy żyjemy w pokoju serca. A pokój serca osiąga człowiek, żyjąc w przyjaźni z Bogiem. Jak śpiewało to w betlejemskiej nocy „mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: «Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania»” (Łk 2,13-14).

Boże Narodzenie przypomina nam, że bez Boga w życiu człowieka jest tylko atrapa szczęścia. Choinka w domu osób niewierzących to groteskowa dekoracja, która przypomina duchową pustkę zastąpioną jazgotem zakupów i przygotowań do nieokreślonych świąt, które mają być „magiczne”, choć nikt nie wie, co to znaczy. Wigilijna wieczerza bez modlitwy to oczekiwanie na nicość zastąpioną prezentami. Bez Chrystusa będą rzewne, kiczowate piosenki o wszystkim i niczym tworzące ten „magiczny czas”, które mają zagłuszyć wołanie serc ludzkich o prawdziwe pojednanie i miłość Bożą. Bez Boga będą dekoracje opisujące święto śniegu, którego nie ma, łyżew, na których mało kto jeździ, i bałwanków, które mają zastąpić Jezusa. Bez Boga jest ciemność grzechu, bo skoro nie ma Boga, to człowiek nie ma już żadnych hamulców, aby czynić zło. Bez Boga jest beznadzieja, rozpacz, które są prostym owocem przekonania, że bierzemy się z nicości i odchodzimy w nicość.

Właśnie w tę nicość, w tę ciemność, mrok ludzkiego grzechu wkracza dziś Syn Boży. Z betlejemskiej groty rozbłyśka światło miłości Boga do człowieka. Boże Narodzenie przypomina nam co roku tę prawdę, że Bóg nie pozostawia człowieka samemu sobie. Boże Narodzenie przypomina prawdę, iż Bóg

jest jak dziecko, to znaczy, że nie jest wrogiem, agresorem, uzurpatorem, tyranem, a Miłością. Jak każdy z nas wyciąga swe ręce ku dziecku i chce je otoczyć miłością i czułością, gdyż ono samo w sobie domaga się, woła o miłość, tak samo jest z Panem Bogiem. Bóg domaga się naszej miłości, gdyż wcześniej sam daje nam Miłość. Miłość Boga do człowieka.

Nie ma Bożego Narodzenia bez Jezusa, a jedynie groteska pustki ludzkiego życia. Nie ma betlejemskiej groty bez dzieciątka Jezus, a tylko otchłań nicości. Nie ma prawdziwego spełnienia w życiu bez światła, które daje nam Ewangelia. Nie ma prawdziwej miłości i szczęścia bez pokoju serca, którego świat dać nie może, a obdarowuje nas nim Chrystus. Bóg się rodzi, aby oświecić nasze życie. Pozwólmy Jezusowi na to.

Amen.